

Wściekli uzupełniający etat

Data dodania: 2010-09-01 10:13:13

W radzie pedagogicznej pojawiło się sporo nowych osób. To nauczyciele, którzy uzupełniają etat. Na twarzach mają wymalowaną wściekłość. Niektórzy w ostatniej chwili dowiedzieli się, że zabrakło dla nich godzin w macierzystej szkole, dlatego zostaną rozrzućeni po różnych placówkach. Kilka godzin tu, kilka tam i jakoś uciuła się etat. Niestety, to oznacza konieczność dojazdów, nieraz dość daleko. Ludzie się buntują, ale nic nie mogą zrobić. Są więc wkurzeni i wcale się z tym nie kryją.

Wściekła jest też dyrektorka, ponieważ dobrze wie, że z takich nauczycieli nigdy nie ma wielkiego pożytku. Przychodzą tylko na swoje godziny i zaraz uciekają. Wiecznie nieobecni, obcy, często obrażeni i sfrustrowani. Współczuję im jako kolega, ponieważ stracili grunt pod nogami. Nie chciałbym znaleźć się na ich miejscu. A jednak jako wychowawca też jestem niezadowolony. Jednego z ważniejszych przedmiotów w mojej klasie będzie uczył taki nauczyciel na doczepkę. Będą z tego tylko kłopoty. Jestem pewien, że za kilka tygodni zaczniesz się obmawianie go i żądanie, aby wrócił tam, skąd przybył. A ja z poczucia zawodowej przyzwoitości będę musiał kolegę ratować. Jednak zamiast podziękowania otrzymam na pewno obelgi, że szkoła wstrętna, uczniowie obrzydliwi, a nauczyciele niekoleżeńscy.

Każdego w życiu spotyka jakaś klęska. Konieczność uzupełniania godzin to na pewno żaden powód do radości. Nie znaczy to jednak, że mamy prawo lekceważyć obowiązki w nowej szkole, traktować ją jak zło konieczne, wpadać jak po ogień, a uczniom okazywać wrogość. Tego się po prostu nie robi. Jak się człowiek zgodził przyjąć nowe warunki, to powinien wywiązywać się z umowy, jak nie chce się wywiązywać, to niech odmówi i szuka szczęścia gdzie indziej. Dodam tylko, że wśród osób uzupełniających etat zdarzają się wyjątki: nauczyciele solidni, porządni, rzetelni, uprzejmi, pozytywnie nastawieni do uczniów. Z takimi miło jest współpracować. Szkoda tylko, że to rzadkie wyjątki.

-SS-